Nr. 104a. Dnia 14 kwietnia. Sroda. Dnia 2 (14) kwietnia 1886 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Tyburcjusza i Walerjana.	Wschód słońca o godzinie 5 minut 17.	Wschód księżyca o godzinie 1 minut 46 r.	Niedziela: Apolonjusza M.
Czwartek: Anastazji i Bazylisy.	Zachód „ „ 6 „ 47.	Zachód „ „ 3 „ 13 w.	Pon.: Hermogenesa M.
Piątek: *7-iu Bol. N. M. P.* i Lamberta.	Długość dnia godzin 13 „ 30.	Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 8.	Wtorek: Sulpicjusza M.
Sobota: Aniceta Papieża Męcz.	Przybyło „ „ 5 „ 52.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 5° R.	Środa: Anzelma Biskupa D. K.

Redakcja, administracja i drukarnia na placu Teatralnym nr 9.—Telefonu nr 126.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Myślimira; jutro Wacława bł.

Nabożeństwa: W kościele Opieki św. Józefa na Krak.-Przedm. nabożeństwo pasyjne.

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godz. 8 wiecz.)

Teatra: Wielki: dziś „Gizella" i „Warszawa przed stu laty i dzisiaj"; jutro „Cyrulik sewilski" (czwarty i ostatni występ gościnny panny Jenny Broch); — Rozmaitości: dziś „Bezczelni"; jutro „Romans paryski";— Mały: dziś „Wojna podczas pokoju"; jutro „Nanon". (Godz. 7½ wiecz.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Mowa ks. Bismarka.

Onegdaj rozpoczęły się w pruskiej izbie panów obrady nad projektem ustawy kościelno-politycznej. W rozprawach zabrał głos ks. Bismark i wygłosił mowę, której streszczenie dla żywotności przedmiotu podajemy:

„Zabieram głos, ponieważ jedynym jestem z dzisiejszych ministrów państwa, który urzędował już w chwili powstania ustaw majowych, a może złożyć wiarogodne świadectwo o ich dążnościach i celach. Z tego powodu mogę też rościć sobie prawo, ażeby stać się tłumaczem ówczesnych zamiarów rządu. W tym charakterze świadka pragnę zwłaszcza zastrzedz się przeciw wielorakim błędnym poglądom i fałszom, które w złośliwych widokach szerzono i w które z głupoty ludzkiej wierzono (wesołość).

Mam tę niekorzyść, że przeciwnicy moi, ażeby na barki moje zepchnąć winę wszystkich możliwych nieszczęść świata, wpływ i potęgę moją nad miarę przeceniają. Nie byłem przy powstaniu praw majowych uczestnikiem, nie byłem wówczas ani ministrem fachu, ani nawet prezesem ministrów. Należałem tylko do gabinetu. Prezydował wówczas hr. Roon. I później sprawy zewnętrzne pochłaniały mnie zupełnie. Nie spycham wszelako ze siebie całej odpowiedzialności. Sądzę nawet, że było wówczas rzeczą właściwą i pożyteczną pójść drogą tych środków bojowych, o których dzisiaj mowa. Muszę wszelako odeprzeć z tego miejsca pewne komentarze do owych ustaw, nazwanych majowemi, chociaż nie wszystkie w maju przyszły na świat. Sądzą dzisiaj niektórzy, iż prawa te nie były twardą, pożałowania godną koniecznością chwili, lecz stanowiły raczej jakieś wieczyste palladjum monarchji pruskiej, którego pod żadnym warunkiem świętokradzką dłonią dotknąć się nie można, bez ubliżenia godności państwa. Myślę, że kwestja godności nie gra tu żadnej roli, a występują z nią dzienniki tego kierunku, który w sprawie kościelno-politycznej wydaje mi się jako *tertius gaudens duobus litigantibus*, to jest kierunku wolnomyślnego. Dla tego stronnictwa jest rzeczą niezmiernej wagi, aby między kościołem i państwem trwała wieczysta rozterka. W czasie długiego mojego urzędowania przekonałem się wszelako, iż zawsze mam słuszność, ilekroć dzienniki wolnomyślne mnie napastują i że uczynię najlepiej, ilekroć uczynię wprost inaczej, jak w owych dziennikach piszą (wesołość).

Co innego w sporach z nieprzyjacielem zewnętrznym. Gdybyśmy tam ponieśli stratę, byłaby to strata na czci naszej. Istotnie, gdyby kurja rzymska stanęła na granicach naszych w towarzystwie armji francuskiej, lub gdyby równocześnie zagrażała nam armja polska (dosłownie! *przyp. red.*), natenczas możnaby mówić o kwestji honoru, natenczas wypadłoby nam w jego obronie ostatnią kroplę krwi wysączyć. Ale gwałt, jaki się tutaj zadaje prawodawstwu pruskiemu, polega na tem tylko, że Jego królewska mość uczuwa potrzebę ojcowską zbliżenia się do swoich katolickich poddanych, podania im ręki do zgody (oklaski).

Wspomniałem już, że prawa majowe były prawami walki. Z tego samego wynika, że nie były one trwałą instytucją, która miała wsiąknąć w nasze życie konstytucyjne, lecz miały stanowić środek walki, aby doprowadzić rychlej do pokoju. Jak ów pokój miał wyglądać, nie wyobrażano sobie podówczas jasno; że jednak idea jego tkwiła w naszych umysłach, gdyśmy wprowadzali ustawy majowe, tego pozwolę sobie dowieść kilkoma ustępami z mów, wówczas przezemnie wygłoszonych. Z mowy, którą wypowiedziałem dnia 9-go lutego w izbie deputowanych, wynika, że ustawy rzeczone miały cel polityczny, nie wyznaniowy przed sobą. Rzekłem wówczas: „Dojdziecie snadniej do zgody z państwem, jeżeli uwolnicie się od ponęt stronnictwa welfów, którego nadzieje opierają się na niezgodzie i kłótni."

Przechodzę do drugiego waszego sprzymierzeńca, który potrzebuje walki, to jest do polskiej szlachty. Faktem jest, że duchowieństwo katolickie, nawet niemieckiej narodowości, popiera dążenia tej szlachty do odbudowania Polski w dawnych granicach. I oto jeden z punktów wyjścia, z którego wywinęła się walka kościoła z państwem. Główny zarzut, jaki spotykał duchownych inspektorów szkolnych, był ten, iż nie pozwalali rozwinąć się językowi niemieckiemu, że udzielali nawet naganę nauczycielom, którzy wykazywali postępy dzieci polskich w nauce języka niemieckiego. Wspominam o tem, aby wyjaśnić, jakie pobudki wciągnęły mnie w wir *kulturkampfu*.

Walka władzy duchownej z władzą królewską, papieża z cesarzem niemieckim, jaka wrzała już w wiekach średnich, jest walką jak każda inna. Liczy ona swe zawieszenia broni, swe traktaty pokoju swoje fazy gorące i ospałe, swoich rycerzy i zdo'

---

64)

ABRAHAM KITAJ.

POWIEŚĆ

Z CZASÓW KRÓLA JANA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Pani Borowska zgadła, bo ksiądz kantor istotnie pojechał do Borowskiego. Ale i Abraham także się nie pomylił, bo Borowski przyjął go z wielką obojętnością, jak zwykle i słuchał go w takiem samem uśpieniu ducha, jak niegdyś, kiedy przyjechał do niego z kasztelanem, aby deklarować Rafała.

Kantor przedsięwziął był sobie, nie mówić nic przeciw Abrahamowi, lecz widząc, że go rozbudzić nie może, zaczął opowiadać czwartkową historję pod Parkanami i odmalował mu dosyć jaskrawo, jako Abraham z niej uciekł. Ale Borowskiego całe to nie ruszyło, bo rzekł obojętnie:

— I król tam także uciekał.

Zaczem kantor opowiedział mu, jako Abraham nie chciał się zostać przy królu, a Rafał się został. Ale i to nie pomogło. Borowski powiedział:

— Pięknież go król za to nagrodził, że dzisiaj jęczy w tureckiej niewoli.

Kantor nie wiedział tego dokładnie, dlaczego król wyprawił Rafała z listami i nie mógł dostatecznie usprawiedliwić króla, dlatego już wcale rozpiął się przed nim i zaczął mu dawać do zrozumienia, że Abraham jawnie się stara o rękę Krzysi, że tam przesiaduje i że już ludzie o tem mówią ze zgorszeniem. Ale Borowski na to:

— Przesiadywał on także i u mnie i całem mu tego nie bronił. A zresztą wiesz o tem, że ja się już od dawna z tem wcale nie liczę, co ludzie gadają.

Więc ksiądz kantor się zniecierpliwił i rzekł:

— Jesteś ojcem, postanowisz, co zechcesz. Ale tak mi się zdaje, że już i pytać o to nie warto, bo widzę z słów twoich, że wolałbyś Abrahama niżeli Rafała.

Borowski zaś na to jakoś się dziwnie uśmiechnął i powiedział te słowa:

— Jeden z nich zabił mi niedźwiedzia, a drugi darował wielbłąda, bądź-że sam sędzią, który z nich mi jest milszym.

A wtedy ksiądz kantor już sam nie wiedział co myśleć: bo albo ten zacny Borowski już zgłupiał zupełnie, albo jeszcze drwi sobie ze mnie? a trudno to poznać. Zaczem zniecierpliwiony do ostatniego, pożegnał się z nim i odjechał.

Ale Borowski podobno wcale nie zgłupiał, a raczej drwił sobie z niego, jak z wszystkich ludzi, co nieproszone dawali mu rady, a od których on wcale nie potrzebował pożyczać rozumu, jako to się zaraz pokaże.

Zaledwie ksiądz kantor odjechał i jeszcze pewnie nie był w pół drogi do Hoczwi, kiedy Abraham wszedł do komnaty, bo to tam z Zahoczewia bardzo blisko do Mchawy. Już zmrok zaczął zapadać, a Borowski siedział sobie w poręczowem krześle, koło komina i czekał, póki mu nie przyniosą lampy oliwnej przy której zimową porą miał zwyczaj czytywać jaką książkę aż do wieczerzy.

Przyjął Abrahama bardzo grzecznie i kazał mu siąść w drugiem krześle, co stało niedaleko od niego.

Abraham siadł, ale widać jakoś pilno mu było, bo jeszcze się nie ogrzał, kiedy już zaczął mu o Rafale powiadać: jako z pewnością z tej niewoli nie wróci, chyba kiedyś z długą w pas brodą i zapomniawszy polskiego języka, jako się to takich powracających z tureckiej niewoli często widuje. Potem mu mówił o Krzysi, jakoby to była rzecz bardzo niemądra, a nawet niezacna, gdyby jej czekać kazano, aż póki Rafał nie wróci. A nie czekając, dał mu zaraz do zrozumienia, że panna mu się bardzo podoba i że gotów jest z nią się żenić.

Chociaż on to tak Borowskiemu powiedział, jakgdyby go chciał tylko zawiadomić o swoich intencjach, a nie w tym tonie, jakby powinien go prosić o rękę córki, jednak Borowski uprzejmie to przyjął, ale nimby się przed nim wywnętrzył, zaczął głębiej egzaminować tę kwestję i tak mówił:

— Jest u nas w Polsce pewien gatunek ludzi, w którym ja się nie kocham: a to są ci szlachcice-żołnierze, ci towarzysze, którymi się po największej części okrywają nasze chorągwie, a którym ich żołnierstwo tylko do tego służy, ażeby każdej chwili być mogli czem innem, a tem łatwiej im było warcholić, czy to w wojsku, czy na sejmikach, a nawet i po trybunałach. Nie przeczę ja temu, że mają oni swe cnoty. Biją się bardzo walecznie i ich to impetom zawdzięczamy prawie wszystkie nasze zwycięstwa. Ale na tem się kończy cały pożytek, jaki z nich odnosi Rzeczpospolita, bo zresztą, mianowicie ci, którzy służą tylko wedle potrzeby, a takich jest najwięcej, bardzo to chwiejny materjał i bardzo wątpliwej wartości. Wychodzą zazwyczaj ze szkół, liznąwszy zaledwie cokolwiek łaciny, nauki nie mają żadnej i nawet nie starają się o nią, o sprawach publicznych ciemnica tam we łbach jak w garnku, ani im się śni o tem, czego temu królestwu potrzeba, aby swe fundamenty wzmocniło, na których coraz bardziej się chwieje. Nabożni są, to prawda, ale ta ich nabożność jest powierzchowna i wcale ich nie chroni od zdrożności, a często nawet od zbrodni. Którykolwiek niezacny magnat chce zawichrzyć

bywców. W r. 1875-ym powiedziałem też: „Mam nadzieję, że przyjdzie kolej na papieża miłującego pokój, który okaże się skłonnym do porozumienia, z którym będziemy mogli zawrzeć zgodę". Nigdy przeto nie przestawałem uważać praw majowych za prawa czasu walki. Powtarzano do przesytu moje słowa: „Nie pójdziemy do Canossy!" Ale w tej samej mowie wyłuszczyłem, co pod Canossą rozumiem. Powiedziałem wówczas: „Rządy szukają z gorliwością, którą dłużne są swoim katolickim poddanym, środków, ażeby w sposób najłagodniejszy, najmniej wstrząsający wyznaniowemi stosunkami państwa, przejść z dzisiejszego stanu walki do znośniejszego stanu zgody. Rząd pragnie znaleść odpowiednie granice pomiędzy władzą duchowną i świecką i granice te muszą być znalezione".

Nadzieja, że przyjdzie do steru papież skłonny do zawarcia sojuszu z państwem, ziściła się w trzy lata po wygłoszeniu przezemnie powyższego zdania. Już w r. 1878 powiedział Leon XIII-ty: „Dusza nasza nie uspokoi się, dopóki pokój religijny w Niemczech nie zostanie przywróconym." To wystarczy, jak sądzę, ażeby dowieść, że praw majowych nie uważaliśmy nigdy za trwałą instytucję Prus lub Niemiec. W duchu powyższych słów Leona XIII-go wszczałem niezwłocznie rokowania pokojowe z kurją rzymską. Układy z kardynałem Franchind byłyby na przed laty już doprowadziły do upragnionego celu, gdyby kardynał nie umarł nagłą śmiercią. Rokowałem następnie z kardynałem Jacobinim w Wiedniu. Z powodu jednak rozgoryczenia umysłów, z powodu, że otaczali nas dokoła *tertii gaudentes*, postępy czyniliśmy zbyt powolne. Tymczasem zastanawiałem się nad tem, jakie mogłoby państwo poczynić ustępstwa na rzecz katolickich poddanych Jego Król. Mości *gratis*, bez wzajemnego wynagrodzenia, w drodze ustawodawczej. Wówczas począłem robić ściślejsze studja nad ustawami majowemi, których szczegółów dawniej nie znałem. Przekonałem się, że w zapale walki wtargnęliśmy na niektóre terytorja, które nie przedstawiały dla nas wartości i uprzytomniłem sobie granicę, do której monarcha pruski może dobrowolnie swym katolickim poddanym poczynić bezinteresowne koncesje, bez naruszenia własnej powagi i przywilejów państwowych. W walce wewnętrznej, z poddanymi własnego państwa, potrzeba zawsze mieć baczność na to, czy nie wzmacnia się oporem tego, z którym się walczy, czy nie przysparza się przeciwnikowi korzyści.

Pomiędzy postanowieniami ustaw majowych, które dla państwa wydają mi się podrzędniejszej wagi, były te wszystkie, które odnoszą się do kształcenia i mianowania księży. Ksiądz katolicki z chwilą swojego wyświęcenia zostaje poddanym kościoła; wie on, że z poddaństwa tego nie może się wyswobodzić; wszelkie usiłowania przeto, ażeby utwierdzić go w oporze przeciw władzy duchownej, uważam za trud płonny. Wyobraźmy sobie oficera armji pruskiej, który przekonanym jest o niesprawiedliwości wojny prowadzonej przez króla. Mimo tego uczyni on wszystko, co mu rozkażą. Byłby oficerem bez czci, gdyby własne przekonanie swoje przeniósł nad dany mu rozkaz. Nikogo zresztą nie zmusza się, aby został księdzem. Każdy, który nim jest, wie o tem, że poddać się musi bezwzględnie woli swych przełożonych. Jeżeli, jak w tej walce, uważa się kościół za przeciwnika, to postępuje się niepraktycznie, pragnąc dostarczyć kościołowi księży lepiej wykształconych, aniżeli kościół sam sobie kształci. Nie wzmacniajmy przeciwnika! Usiłowanie wywarcia przez państwo wpływu na księdza, stwarza współzawodnictwo z władzą kościelną, które sięga aż do osoby papieża. To dążenie państwa, aby wielkiemi środkami przeprowadzać drobne cele, było słabą stroną ustaw majowych; ono wywołało bez pożytku wiele goryczy i kwasów.

Potrzeba wywierania wpływu na księży przez państwo, okazała się u nas może pilniejszą niż gdzieindziej, ponieważ w Niemczech poczucie narodowe słabiej jest rozwinięte, niż u innych narodów. Księża hiszpańscy, francuscy, włoscy, irlandczy, są przedewszystkiem hiszpanami, francuzami i t. d., a dopiero potem kapłanami. Ksiądz niemiecki poświęci wszystko dla kościoła, nie dla poczucia narodowego. Im mniej wszakże waży dla niego idea państwa, tem płonniejszemi będą wszelkie środki zdobycia sobie przez państwo nad nim wpływu. Przekonałem się, że wiele z tych środków, któremi państwo pragnęło pozyskać księdza katolickiego dla swoich celów, były tępą bronią. Stosunek mój do tej sprawy jest polityczny, nie wyznaniowy. Z tego punktu widzenia wypracowałem wraz z kolegą moim, ministrem wyznań, projekt wam przedłożony. Może w pociągnięciu granic pomiędzy sferą kościoła i państwa bylibyśmy poszli jeszcze dalej, gdyby było możliwem poczynić różnice w ustawodawstwie dla prowincyj niemieckich i polskich. Okoliczność wszakże, że duchowieństwo polskie wyzyskiwało zawsze swobody kościelne na rzecz dążeń narodowych, wedle naszego zapatrywania rewolucyjnych, zmusiła nas do szczególnej ogledności. Z drugiej strony nadzieja, że potrafimy złamać w przyszłości żywioł polski na innej drodze, że bożek Mammon dopomoże nam do tego, czego nie mogliśmy dokonać *kulturkampfem*, skłania mnie do pewnych dalej sięgających ustępstw dla kościoła katolickiego, które w przedłożonym projekcie nie były jeszcze przewidziane.

Zachodziło też pytanie, jaką należy obrać drogę, aby tendencje projektu najskuteczniej urzeczywistnić, aby ludności katolickiej wpoić należyte zrozumienie zamiarów rządu. Stały dwie drogi przed nami: prosta deklaracja rządu, albo poprzednie rokowania z kurją rzymską. Wybrałem tę ostatnią drogę; przedłożyłem projekt zamierzony naprzód Jego Świątobliwości i zapytałem Ją o zdanie. Obrałem ten środek, ponieważ wiedziałem, że u papieża Leona XIII-go więcej znaleźć mogłem współczucia i wyrozumienia dla potrzeb państwa, aniżeli u teraźniejszej większości parlamentu niemieckiego (wesołość). Papież jest mężem miłującym pokój i umiarkowanie. Papież zresztą nie jest ani welfem, ani polakiem, ani wolnomyślnym niemcem (wielka wesołość), nie ma także skłonności do demokracji socjalnej. Jest on tylko katolikiem i niczem więcej, jak katolikiem. Centrum wyobraża kościół katolicki w służbie parlamentaryzmu i agitacji wyborczej. Papież jest wolnym. Dlatego wolałem zwrócić się do Papieża, niemającego takich sprzymierzeńców, z jakimi centrum stanowi większość w parlamencie. Gotów jestem iść dalej na tej drodze, która mię nie zawiodła. Po mądrości i miłości pokoju Leona XIII go spodziewam się więcej dla dobra Niemiec, aniżeli po układach z większością parlamentu.

Dla uzupełnienia moich uwag dodam, że rewizja ustaw majowych, od której kurja rzymska w ostatniej nocie swojej uczyniła zależnem przyznanie państwu prawa przyjęcia lub odrzucenia kandydatów na wakujące probostwa, może być przez rząd bez trudności przyznaną (poruszenie w izbie), a to tembardziej, iż rewizja taka leżała zawsze w zamiarach rządu. Układając się o pokój, należy postępować uczciwie, szczerze i z zaufaniem; należy wierzyć w taką lojalność drugiej strony, z jaką sami do dzieła ugody przystępujemy (oklaski).

X.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Pomimo tylokrotnych zapewnień, że wkrótce na wszystkich kolejach przez rząd gwarantowanych zostanie zaprowadzoną w pociągach osobowych czwarta klasa, urzeczywistnienie tego projektu znów poszło w odwłokę. Koleje wiedeńska i bydgoska, chcąc zastąpić brak czwartej klasy, starają się ponownie o wprowadzenie pociągów roboczych, jakie kursowały przed czterema laty z uwolnieniem od opłaty podatku rządowego.

— Magistrat został wezwany przez zarząd wojskowy, aby złożył projekt mieszczący w sobie kosztorys zaprowadzenia wodociągów i urządzenia kanalizacji na polu Mokotowskiem. Wykonanie tych robót byłoby powierzone p. W. H. Lindley'owi. Gdyby się jednak okazało, że pole Mokotowskie nie jest własnością miasta, w takim razie inżenierja wojskowa ma zamiar sama powyższą robotę wykonać.

— Roboty około głównego kanału C. nie mogą być na Nowym Świecie rozpoczęte w b. m. z tej przyczyny, że zarząd tramwajów dopiero z początkiem maja wykończy nową swą linję, łączącą Krakowskie-Przedmieście z placem Trzech Krzyży.

— Dwaj stróże domów: pod nrem 16 na Długiej 1-ym na Twardej, za przytrzymanie złodziei na uczynku kradzieży, otrzymali od p. oberpolicmajstra po 2 ruble nagrody.

— Z dniem dzisiejszym zamknięte zostaną przytułki noclegowe.

— Druga pogadanka dra Szokalskiego o karto

Rzeczpospolitę, znajduje w nich zawsze popleczników powolnych a zarazem potężnych, bo przecież coś znaczą. Wszystkie związki wojskowe, konfederacje i konwokacje głównie nimi się zasilają—a kiedyby się bliżej przypatrzyć, kto największy burzy na sejmach, kto głośne wywołuje procesy, kto wichrzy po trybunałach, kto na dwory szlacheckie najeżdża, kto popełnia zabójstwa, w czyich rękach największe trzeszczą miasteczka i wioski, to zawsze tam wylezie jakiś taki zuchwalec, co dawniej nosił, albo i dziś jeszcze nosi pancerz na sobie. A dlaczego niemamy dotąd armji stojącej, owej głównej podwaliny, bez której się nie może ostać nasze królestwo i pewno się nie ostanie, to temu także owe chorągwie pancerne stoją na przeszkodzie: bo jakże tam zacni ludzie mają brać służbę w armji stojącej, jak skoro jenerał cudzoziemskiego autoramentu musi iść pod komendę takiego prostego żołnierza, który w pancernej chorągwi jest towarzyszem. Juści bywają wyjątki, bo inaczej już dawnoby Polska zginęła. Niejeden towarzysz wraca na swoją rolę i staje się spokojnym, a zacnym obywatelem. Ale w ogólności ludzie to głupi a burzliwi, ciemni, a srodze ambitni i są temi drożdżami, co rozsadzają naszą Rzeczpospolitę, aż ją nareszcie rozsadzą. Nieosobliwi też z nich mężowie, bo tylko obżarstwem a opilstwem się bawią, domy ich bywają karczmami dla pijaków i łuszczybochenków, żony ich nie mają zacnej rozrywki, a dzieci wychowują się na takich samych zapamiętałych zuchwalców, jak ich ojcowie. Z tej racji niebardzom pragnął Rafała dla mojej córki, a wolałbym był człowieka, co widział świat i czegoś się uczył, co przecie z cudzych krajów coś do ojczyzny przyniesie, co gładkie ma obyczaje, a choćby też szedł nie tym torem jak inni, to i na to bym się nie gniewał, bo u nas, tak mi się to wydaje, już nikt nigdzie nie zajdzie staremi torami. Ale żeby już teraz myśleć o innym mężu dla Krzysi, to zdaje mi się zawcześnie, boć przecie zaręczona jest Rafałowi. Trzebaby pierwej wiedzieć na pewno, jaki los czeka Rafała. Teraz zima, to trudno się tem zajmować, ale coś przecie się o nim dowiemy na wiosnę.

Abraham, oparłszy się plecami o krzesło i założywszy jedną nogę na drugą, słuchał go dotąd półuchem, ale teraz się ruszył i rzekł:

— Dowiemy się wcześniej. Bo ja posłałem zaufanego człowieka do Nowych Zamków i tak rozumiem, że już lada dzień będzie z powrotem. Do tego tak mi się zdaje, że Rafał, jako człowiek sumienny, nie będzie żądał od Krzysi, aby na niego czekała, jeno sam zrezygnuje i taki list tu napisze.

— W takim razie—rzekł na to Borowski—będzie można o tem pogadać. Aleć i wtedy jeszcze musiałbym się z waszmością o niektórych rzeczach rozmówić i wyrozumieć jego opinje.

— Jegomość weźmiesz mnie na egzamin?—powiedział Abraham tonem cokolwiek drwiącym.

Ale Borowski na to nie zważał, tylko tak dalej mówił:

— Albowiem w niektórych dyskursach, któreśmy mieli ze sobą, robiłeś waść czasem takie uwagi, które mi wcale nie były do smaku. Milczałem na to, bom nie jest cenzorem ludzi, którzy mi obcy. Ale kiedy mi waść perspektywy otwierasz, to chciałbym się tym rzeczom bliżej przypatrzeć. Bo i o tem masz wiedzieć, że jeżeli co głupio powie człek taki, co z naszych szkół wyszedł, a za granicę i nosa nie wytknął, to ja na to żadnej wagi nie kładę, bo znam jego zasady. On wyszedł ze szkół jezuickich i ma ten sam w sobie fundament, co wszyscy inni; jeżeli tam co nalećiało, to jest to jak proszek, dość dmuchnąć, aby nazad odleciał. Ale jeżeli mi kto zagraniczny towar przywozi, to ja mu się muszę zbliska przypatrzyć, bo waść wiesz, że tam niektóra sztuka ma połysk jedwabiu, ale kiedy ją lepiej obejrzeć, to to tam bawełna, a czasem i kłaki.

— Więc co to tam jegomości było nie do smaku—zapytał Abraham tym samym tonem.

— Mówiłem ja o naszem rycerstwie i skarżyłem się na to, że ci właśnie żołnierze, o których dopiero co wspominałem, są często z wielkim uciskiem dla szlachty i ludu. Niejednokrotnie tak czyszczą wioski nielitościwie, jak sami tatarzy: często gęsto taki porucznik na czele swojej chorągwi tak samo napada na wsie i miasteczka, jak herszt na czele swoich opryszków, że kto się dostał w ręce jednego, albo drugiego, nie może się między nimi dopatrzyć różnicy. A waść powiedziałeś...

— Powiedziałem i teraz powtórzę, że bardzo to subtelna różnica. Bo czy to król, czy jego rotmistrz na czele jego żołnierzy, czy zasie herszt jakiś na czele swoich ludzi, cudze kraje napada i wioski w nich płucze, to między nimi zaprawdę jest tak subtelna różnica, że podobno nikt jej nie potrafi określić. Ot! ktoś to tam kędyś powiedział, a ludzie za nim powtarzają, nie wiedząc sami, co mówią.

— Różnica to subtelna dla tego — odpowiedział Borowski—co myśleć nie umie. Ale kto myśli, ten wie, że król i rotmistrz działają w interesie swojego kraju, a zbójca łupi ludzi dla siebie.

— Jak gdyby też król kładł to do cudzej kieszeni co komu zabierze!

— Ale waści, jak widzę, trzebaby dopiero wykładać materje *status*, abyś zrozumiał, czem jest królestwo i jakie obowiązki ma król względem swego królestwa. Nie sięgając po argumenty górniejsze, które nas uczą, że władza monarchów pochodzi od Boga...

(Dalszy ciąg nastąpi).

flach, odbędzie się w sobotę, d. 17-go b. m., o godz. 7-ej wiecz., w lokalu Towarzystwa ogrodniczego.

= **Z literatury.**

* *Gazeta Polska* rozpoczyna w dniu dzisiejszym druk dramatu p. Stanisława Kozłowskiego, odznaczonego pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznym imienia Wojciecha Bogusławskiego, p. t. „Albert, wójt krakowski”.

Autor poprzedzi pracę swoją szczegółowemi objaśnieniami epoki, w której się akcja odbywa.

= **Z teatru i muzyki.**

* Panna Jenny Broch śpiewała wczoraj w „Łucji z Lammermooru” partję tytułową.

Właściwie, chcąc być w sprawozdaniu ścisłym, należałoby powiedzieć o młodziutkiej wirtuozce koloraturowej, że śpiewała akt 3 ci „Łucji”, bo tu znalazła sobie najwdzięczniejsze do popisu pole.

Pierwsze dwa akty przeszły bez wrażenia.

Były w nich tu i owdzie śliczne szczegóły, ilekroć nadarzyła się sposobność do efektów z ciągnionemi nutami lub do arabesków haftowanych najdelikatniejszym półgłosem, ale *cantabile* rwało się na niewłaściwych akcentach i wykazało słabe strony frazowania panny Broch.

Gdyby to można, śpiewając liryczne i dramatyczne frazesa, używać ciągle *mezzu voce* i nie wychodzić z *pianissima?*

Ale dramat tego nie znosi; wymaga on, jeżeli już nie siły, to przynajmniej ekspresji, którahy ją zastąpiła, a tu z tą ekspresją panna Broch rady sobie jeszcze dać nie może i o ile się da, ucieka do swoich ulubionych flażoletów, do swej wirtuozowskiej z wysokiemi nutami kokieterji.

Cierpi na tem częstokroć powaga i namiętny nastrój dramatycznego frazesu, jak naprzykład w sekstecie z drugiego aktu, w którym artystka dla swego efektu, *du son filé*, przetrzymała zakończenie myśli muzycznej ze szkodą dla całości.

Ale wszystko to można darować artystce dla sceny obłędu w 3-im akcie.

Po mistrzowskiej i skończenie doskonałej interpretacji Kochańskiej, ta scena pierwszy raz zrobiła wczoraj na słuchaczach silne wrażenie.

Trzeba to usłyszeć, żeby mieć pojęcie o tej subtelności *pianissima*, o drobniutkich, ale niemniej ślicznych perełkach *staccata*, o misternych gamach, powiewnych jak tchnienie wietrzyka trylach i o całej wytworności oprawy, użytej do tych cennych klejnocików.

Dodajmy wdzięk gry w twarzy i w ruchach, który zatarł pewne wrażenie przesady, pozostałe po dwóch poprzednich aktach, a zrozumiemy zapał publiczności porwanej urokiem talentu niedojrzałego wprawdzie, ale pociągającego jakąś niezwykłą oryginalnością.

Panna Broch ma jutro pożegnać publiczność jako Rozyna w „Cyruliku”, która to partja świetnie zakończy szereg gościnnych występów artystki na warszawskiej scenie.

* Panna Bondy, koloraturowa śpiewaczka włoska, przybyć ma do Warszawy w pierwszych dniach przyszłego miesiąca.

Artystka da się usłyszeć kilkakrotnie w tutejszej operze.

* Teatr Mały daje dziś intratną „Wojnę podczas pokoju” po raz 37-my.

= Eksport koni.

W ostatnich dniach przez Warszawę przeprowadzono liczne partje koni z Cesarstwa.

Konie pochodzące z prywatnych tabunów, są przeznaczone do Niemiec i Austrji.

Partje dostarczane są bez pośrednictwa kolei żelaznych.

= Pożyteczna inowacja.

W pewnej restauracji na Krakowskiem-Przedmieściu gospodarz wywiesił kartę oznajmiającą, iż „usługa nie pobiera naddatków”.

Jest to inowacja dla gości nader korzystna, a dowodząca, iż służba w tym zakładzie nie pełni obowiązków bezpłatnie, jak to ma miejsce w innych zakładach gastronomicznych.

= Jeszcze „kanarki”.

Właściciele wycofanych z obiegu omnibusów postanowili walczyć o lepsze z tramwajami za pomocą zniżenia ceny.

Od kilku dni, pomiędzy placem Krasińskich i Pragą, kursuje kilka tych wehikułów za opłatą po kop. 4 od osoby.

Oszczędniejsza publiczność chętnie korzysta z konkurencyjnej lokomocji.

= Zamiast prezentu.

W tych dniach obchodzono imieniny przełożonej pensji żeńskiej.

Uczennice wiedząc, że solenizantka żadnego prezentu nie przyjmie, postanowiły inaczej ją uczcić.

Zebrały więc między sobą około stu rubli i za te pieniądze nabyły list likwidacyjny, uchwalając, iż to będzie zawiązek funduszu stypendjalnego imienia przełożonej.

Odtąd co rok, zamiast prezentu, składka pójdzie na zamierzone stypendjum, które gdy wyniesie 1000 rs. posłuży już na zapomogę dla biednej uczennicy.

Myśl dobra i życzymy rychłego spełnienia pięknego zamiaru.

= Stolarka.

Jedna z praktykantek muzeum pszczelniczego kształci się w zawodzie stolarskim w warsztatach muzealnych.

Młoda panienka ta, rozwinięta fizycznie, zawstydza współtowarzyszów, władając daleko dzielniej od nich heblem i zręczniej budując ule.

Panna T. W., po ukończeniu kursu z nauki pszczelarstwa i pozyskaniu kwalifikacji na majstrową uli, wyjeżdża na Kaukaz, gdzie ma już zapewnioną posadę na 600 rs. rocznie.

= Na zastaw... nadziei.

Pomysłowy pewien jegomość, mieszkaniec naszego miasta, wynalazł oryginalną kombinację finansową.

Wypożycza on pieniądze na zastaw biletów loteryjnych i od kwot pożyczonych bierze naturalnie procent taki, żeby pokrył stratę w razie przegranej i jeszcze przyniósł znaczną korzyść, a nadto zastrzega sobie pewną część większej wygranej, gdyby padła na zastawiony numer.

Zamieszczamy tę wzmiankę jedynie ze względu na oryginalność kombinacji finansowej, uprzedzamy jednak, że adresu pomysłowego finansisty nikomu udzielać nie będziemy, gdyż nie może być naszem zadaniem przysparzanie mu klijentów.

= Niewdzięczny chłopiec.

Przed miesiącem państwo K. przygarnęli do siebie małego włóczęgę, włocha, który zwrócił ich uwagę piękną twarzyczką i sprytnemi oczami.

Malec, jak się okazało, przywędrował tutaj z rodzicami po żebraninie.

Rodzice, nie troszcząc się o syna, puścili go swobodnie i *bambino* dawał sobie radę na bruku warszawskim, dopóki państwo K. nim się nie zaopiekowali.

Dziki i nieokrzesany chłopiec z każdym dniem cywilizował się i zaczynał mówić po polsku.

Opiekunowie okazując sierocie wiele serca, sądzili, iż z czasem z włóczęgi zrobi się człowiek.

Tymczasem Giacommo w dniu onegdajszym dobrawszy się do biurka swego opiekuna, skradł 140 rs. w gotówce i zniknął bez wieści.

Przedsięwzięte natychmiast poszukiwania, jeszcze do wczoraj wieczora nie dały żadnego rezultatu.

Niewdzięczny chłopiec przepadł jak kamień w wodzie.

Malec ten, liczący około 13 lat wieku, ubrany był w bronzowy garniturek, w czarnym paletocie i w kapeluszu z pawiem piórem.

Uciekł on rano, podczas nieobecności państwa K., którzy wyjechali do Wawra, oglądać letnie mieszkanie i powróciwszy po południu, kradzież dopiero spostrzegli.

= Kradzieże.

Na Niskiej pod nrem 14-ym z mieszkania Ruchli Wasermanowej skradziono garderobę oraz złoty zegarek. — Na dworcu kolei nadwiślańskiej Bronisławie Wilgoskiej skradziono walizkę zawierającą garderobę oraz tuzin łyżek srebrnych.

= Ze swawoli.

W dniu wczorajszym Antoni Michalski, piaskarz, z figlów wepchnął swego towarzysza Jana Szczęśniaka do Wisły.

Biedny chłopiec porwany prądem wody, zaczął tonąć.

Widząc to jakiś przewoźnik podpłynął łódką i lubo nieprzytomnego, ale żywego chłopca zdołał wyratować.

= Z ulicy.

W dniu wczorajszym na Krakowskiem-Przedmieściu pod nrem 81-ym przy wyjmowaniu okien spadła jedna rama na głowę przechodzącej kobiety.

Oprócz lekkiego stłuczenia i wielkiego przestrachu, kobieta owa znaczniejszego szwanku nie poniosła.

= Pożary.

Wczoraj o godzinie 3-ej po południu, w posesji braci Polakiewicz, położonej przy ulicy Bonifraterskiej, a oznaczonej nrem 9—11, gdzie mieści się fabryka tabaczna, wybuchł pożar w budynku murowanym, przeznaczonym na gazownię.

Przy ratunku ograniczono się tylko na zerwaniu dachu z pomienionego budynku.

Strat poważniejszych pożar ten nie spowodował.

O godzinie 10-ej wieczorem na Świętokrzyzkiej pod nrem 39-ym, w sklepie kapeluszniczym Rozenthala, skutkiem przewrócenia się lampy naftowej wybuchł pożar, który również nie przybrał większych rozmiarów.

Po przybyciu na miejsce wypadku 4-go oddziału straży, ogień wkrótce stłumiono.

Część znajdującego się w sklepie towaru uległa zupełnemu zniszczeniu.

Przy gaszeniu pożaru część sufitu została wyrąbaną.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Zaschniecie w ustach.

Uczucie dosyć nieprzyjemne, któremu podpada wiele osób w najnormalniejszym stanie zdrowia, bez widocznej przyczyny. Manifestuje się najczęściej w lecie, szczególniej zaś podczas podróży i staje się tem przykrzejszem, jeśli nie ma sposobności zwilżenia ust jakimś napojem. Pragnienie jest tu towarzyszem nieodzownym. Namacalna przyczyna tej dolegliwości leży, ma się rozumieć, we wstrzymaniu się gruczołów ślinowych w pełnieniu swojej fizjologicznej funkcji. Nie mając wody, któraby mogła zastąpić brak śliny, postarajmy się podrażnić trochę te gruczoły, pobudzić je do działalności. Wiele osób dopina tego celu kładąc do ust i obracając na wszystkie strony kawałek jakiegoś metalicznego ciała, jak naprzykład: obrączkę złotą lub srebrną, pierścionek, kółko od kluczyków i t. p. Środek więc zapobieżenia męczącej nieprzyjemności jest dosyć łatwy. Zwracamy jedynie uwagę na to, iżby nie kłaść do ust metali, dających w połączeniu z tlenem niedokwasy żjadliwe dla organizmu, jak naprzykład niedokwas ołowiu lub miedzi. W razie bowiem znajdowania się ich na metalu, następstwa mogłyby być szkodliwe dla zdrowia. Na wszelki wypadek przedmiotu wprowadzonego do ust nie zawadzi dobrze przedtem wytrzeć.

NEKROLOGJA.

† Jutro, tj. we czwartek, w kościele Narodzenia Najśw. Marji Panny na Lesznie, o godzinie **11-ej** zrana odbędzie się wotywa żałobna za duszę ś. p. Wincentego **Piotrowicza,** b. urzędnika b. komisji skarbu w Król. i b. obywatela ziemskiego, zmarłego na Litwie. Siostra i córka najmłodsza zmarłego, nie mogące uczestniczyć w pogrzebie, zapraszają na tę wotywę życzliwych i kolegów zmarłego. —1430

† Za duszę ś. p. Florjana **Kwasieborskiego,** sędziego trybunału warszawskiego, jako w piątą miesięczną oktawę zgonu, odprawione będzie nabożeństwo żałobne dnia 15-go kwietnia r. b., to jest we czwartek, o godzinie **10-ej** rano w kościele św. Krzyża, w kaplicy Matki Boskiej, na które pozostała w rozpaczy żona wraz z synem zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego. —1451

† Dnia 15 kwietnia, tj. we czwartek, jako w trzecią bolesną rocznicę śmierci ś. p. Aleksandra **Lassaud,** odbędzie się za spokój jego duszy wotywa żałobna w kościele Narodzenia Najśw. Marji Panny na Lesznie, o godzinie **10-ej** zrana, na którą pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza przyjaciół, kolegów zmarłego i znajomych. —439—

TELEGRAMY
„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Wiedeń 13-go kwietnia. — Dotąd przybyło do Galicji z Prus 472 wygnanych rodzin rosyjskich, a 163 rodzin austrjackich poddanych.

Berlin 13-go kwietnia.—Izba panów sejmu pruskiego przyjęła na posiedzeniu dzisiejszem projekt ustawy kościelno-politycznej, wraz ze znanemi poprawkami biskupa Koppa. Ks. Bismark głosował za temi ostatniemi.

Konstantynopol 13-go kwietnia.—Wszystkie dzienniki greckie zostały zakazane w Turcji.

Kair 13-go kwietnia. — Pięć i pół batalionów angielskich opuściło Egipt. Ewakuacja Suakimu jest przygotowywaną.

(Ajencja północna.)

Berlin 13-go kwietnia.—Cesarski rozkaz gabinetowy z d. 6-go b. m. mianuje kapitana Roessinga pełnomocnikiem urzędu marynarki przy dworach północnych z siedzibą w Petersburgu.

Berlin 13-go kwietnia. — Pruska izba panów przyjęła w drugiem czytaniu projekt kościelno-polityczny z dalej sięgającemi poprawkami biskupa Koppa. Przy jednej z poprawek tegoż nastąpiło imienne głosowanie, w którem ks. Bismark głosował za poprawką.

Londyn 13-go kwietnia.—Wielki podkomorzy lord Kenmare i wielki koniuszy lord Cork wzięli dymisję.

Konstantynopol 13-go kwietnia.—W. Porta rozesłała wczoraj wieczorem mocarstwom traktatowym okólnik, w którym oświadcza, iż po przyjęciu przez księcia Aleksandra postanowień konferencji, sprawę bułgarską uważać należy za rozstrzygniętą, a tym sposobem nie przedstawia już ona pola do żadnych wyjątkowych działań. Dalej okólnik przechodzi do sprawy greckiej i wykazuje trudności

z jakiemi Turcja walczy, będąc zmuszoną utrzymywać armję na stopie wojennej, w celu powstrzymania niesłabnących dotychczas wojowniczych zapędów Grecji.

Sofja 13-go kwietnia.—Książę Aleksander zawiadomił wielkiego wezyra, że ze względu na jednogłośne życzenie mocarstw, skłania się do przyjęcia postanowień konferencji konstantynopolskiej, jako aktu międzynarodowego. Rząd bułgarski ze swej strony oświadcza w odpowiedzi na zbiorową notę mocarstw, iż przyjmuje do wiadomości dokonaną ugodę. Książę uwiadomił też wielkiego wezyra, że gotów jest wyznaczyć delegatów do komisji, mającej się zająć rewizją rumelijskiego statutu organizacyjnego. Wielki wezyr odpowiedział, że sułtan bardzo jest zadowolony z poddania się księcia postanowieniom konferencji. Wezyr wita księcia na jego nowym a wysokim urzędzie i oświadcza, że Gabdanowi efendiemu powierzono porozumieć się z rządem bułgarskim w sprawie ukonstytuowania komisji do rozpatrzenia rumelijskiego statutu, oraz, że postanowiono, aby redakcja firmanu sułtańskiego, mianującego księcia jeneral-gubernatorem Wschodniej Rumeiji, dokonaną była dopiero po poprzedniem porozumieniu się z księciem co do niektórych wyrażeń, jakie w firmanie tym zostaną użyte.

Ateny 13-go kwietnia.—Izba deputowanych uchwaliła w pierwszem czytaniu wszystkie projekta przez rząd przedłożone, między innemi także projekt 25-miljonowej pożyczki. Układy o zaciągnięcie takowej toczą się z widokami powodzenia. Mówią o nowych krokach mocarstw europejskich, mających na celu wywarcie nacisku na rząd, aby rozbroił armję.

Samara 13-go kwietnia. — Rzeka Samarka uwolniła się od lodu. Wołga puściła dziś o 4-ej po południu.

Telegramy handlowe.

Berlin 13-go kwietnia (po południu).

Usposobienie giełdowe nieco słabsze jeszcze niż wczoraj. Nic wprawdzie nowego nie zaszło, lecz dotychczasowe niepokoje niczem też rozproszone nie zostały. Wartości spekulacyjne bez zmiany. Akcje kredytowe o 2 m. wyżej notowano, przy chętnym pokupie. Wartości bankowe słabiej, kolejowe lepiej się trzymały. Na polu rent obcych usposobienie słabsze i dążność dla rosyjskich zniżkowa. Ruble nieco tańsze. Żyto w obu terminach dosyć znaczne na cenie poniosło straty.

Berlin 13-go kwietnia *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat	201.70	Akcje kredytowe	480.—
Weksle na Warszawę	201 50	Listy zast. ser. I-ej	63.—
Wek. na Peters. krótk.	201 30	Weksle na Lon. krótk.	20.41[5]
Wek. na Peters. dług.	200.40	„ „ długot	20.33[5]
Bil. ban. ros. na dost.	202 —	Żyto z dost. na jesień	133.25
Wschodnia poż. II em.	62 20	Żyto na wiosnę.	136.25

Petersburg 13-go kwietnia.

Weksle na Londyn	23⅞ ¾
Pożyczka premjowa I-ej emisji . . .	236½
„ „ II-ej emisji . .	221
Półimperjały	8.28

Notowanio dnia poprzedniego 202 m. za 100 rs. na dostawę końcomiesięczną utrzymało się i wczoraj, niemniej jednak dążność zniżkową zdradza obniżka innych kursów rubli dotyczących, a mianowicie rubli w tranzakcjach kasowych, jak również weksli na Petersburg i Warszawę. W tych warunkach wczorajsze usposobienie giełdy naszej jest usprawiedliwione i prawdopodobnie dziś rozwijać się będzie w tym samym kierunku. Notowania dnia poprzedniego były: 202, 202, 478, 133.25, 136.25.

J. W

CENY ZBOŻA

dnia 13-go kwietnia 1886 r. na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 112—117, średnia 100—110, ordynaryjna 85—95.

Żyto: wyborowe 79—80, średnie 75—78, ordynaryjne 72—74.

Jęczmień: wyborowy 89—94, średni 80—86, ordynaryjny ——.

Owies: wyborowy 106—108, średni 98—104, ordynaryjny 90—96.

Gryka: 95—100. — **Groch**: 83—138; — **Kasza** jaglana wyborowa 142 — 145, średnia 133 — 140, ordynaryjna 120—130.

B. Werner et Comp.

Gdańsk 12-go kwietnia.

Pszenica cena najwyższa krajowa	6.95
„ „ regulacyjna bieżąca	6 80
„ „ na dostawę wiosenną	6.82
Żyto cena najwyższa za polskie bez dowozu . .	— —
„ „ regulacyjna	4.75
„ „ na dostawę wiosenną	4.80
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 12-go kwietnia 1886 r.

Tydzień przedświąteczny odznacza się istotnie obfitością dowozu zboża.

Dziś wystawiono pszenicy 1500 korcy na sprzedaż—żyta zaś 1300.

Tranzakcje zawierano chętnie, zbyt jest łatwy, widocznie młynarze robią zapasy na czas świąteczny, głównie jednak żądają gatunków wyborowych—gorsze zaś są zaniedbane i tylko z ustępstwami sprzedane być mogą.

Płacono za pszenicę wyborową 6.65, 7.00, 7 20 do 7.35—jedna partja wyjątkowo dobrego i czystego ziarna osiągnęła 7.50 kop. z odstawą na wiatraki.

Biała 6 rs. do 6.50—pstrej gatunek średni 5.75.

Żyto również cieszyło się łatwym zbytem. Płacono 4.95, 5 rs i 5.10 za wyborowe; średnie 4.65 do 4.75 również z odstawą.

Nadmienić wypada, że sztuczne młyny kupowały całemi ładunkami wodą przybyć mające ilości na lepszych warunkach—po cenach niższych 4.55 do 4.60 za towar dobry.

Owsa 300 korcy. Ceny niższe. Płacono 3.22½, 3.50, 3.60 do 3.90.

Parę partyjek jęczmienia nie znalazło nabywców.

Siana dostawiono dosyć. Jednak ceny wysokio: 45, 50 do 60 kop. Słoma 30 do 35 kop. za pud.

J. Wł.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Handel zbożowy międzynarodowy w ostatnim tygodniu nie zbyt dobrze się przedstawia. Miarodajny rynek newyorski z każdym dniem, za wyjątkiem jedynie piątku, notował ceny niższe i usposobienie słabsze. Obfite zaofiarowanie jest tego przyczyną, a zniżka w New-Yorku może bardzo niekorzystnie wpłynąć na ceny na rynkach europejskich, gdyż wywóz się zwiększy. Ostatnie notowanie wynosi 90 ⅛ c. — mąka również nieco niżej 3.32.

Zapasy kontrolowane zmniejszyły się i wynoszą 48962000 buszli. Wywóz z portów atlantyckich 74000, z Kalifornji 64000 kwarterów.

W Anglji silne wiatry i burze przeszkadzały robotom w polu. Początkowy silny ustrój targów, ku końcowi zmienił się na niekorzyść posiadaczy. Przywóz zboża z zagranicy znaczny. Ceny niższe. Dowóz do Londynu wynosił 40000 kw., z których 3878 z Gdańska. Rynki prowincjonalne stosunkowo dosyć dobrze się trzymały.

We Francji usposobienie bez zmiany, targi spokojne.

W Belgji dosyć znaczna chęć kupna.

W Hollandji brak jej prawie zupełny.

W środkowej Europie usposobienie w ogóle słabsze.

W Berlinie w ciągu tygodnia pszenica poniosła stratę 1.50 m.; żyto bez zmiany.

Do Gdańska, według sprawozdania p. R. Damme, dowóz pszenicy bardzo mały. Kupowano też niechętnie, lepsze ceny osiągały tylko partje nadające się do skompletowania ładunków. Tranzakcyj na wywóz za granicę nie wiele. Ze śpichrza sprzedano w piątek znaczniejszą nieco partję.

Notowano pszenicę polską pstrą stosownie do jakości i wagi, poczynając od 122-funtowej po 122½ m. i wyżej aż do wysokopstrej 124, 127 i 128 funt. — 140, 142 i 144 m., białą 128 f.—146 m. za tonnę.

W sobotę usposobienie bez zmiany — sprzedano ze spichrza 130 ton starej jasno-pstrej 124 do 126 funt. 140 do 144 m.

Żyto ciągle bez zmiany 96½, 97, aż do 102 m. za tonnę, czyli 1000 kilo.

Inne ziarno tylko z krajowych dowozów.

Ciekawe może będą cyfry wywozu z Gdańska, które też przytoczymy. W ciągu tygodnia ostatniego wywieziono pszenicy 9849 ton, żyta 1917, grochu 123—w ogóle w ciągu roku po dzień 10 kwietnia 31634 ton pszenicy, 7352 żyta, 554 grochu, 414 jęczmienia.

Na rynek królewiecki—wedle doniesienia pp. Goldstern i Löwenherz, dowozy były słabe. Usposobienie dla pszenicy niezmienione, dla żyta słabsze.

Notowano pszenicę białą 116 do 135 funt.—128 do 151 m. za 1000 kilo., czyli 103 do 122 kop. za pud, czerwoną 115 do 140 f., 131 do 156 m.—106 do 126 kop.

Żyto 86 do 113 m.—69 do 91 kop. W sobotę sprzedano na dostawę w kwietniu-maju partję po 79 kop.

Lnica [Dotter] 130 kop. za pud.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu olejami.

W handlu olejami panuje usposobienie spokojne. Dowozy nie są znaczne, gdyż konsumcja prowincjonalna w poście jest wszędzie dosyć silna. Z drugiej strony jednak nadzieje większego na czas tegoż postu zapotrzebowania do Cesarstwa, a mianowicie na rynek moskiewski, zawiodły, gdyż zakupy były stosunkowo nie wielkie.

Za przyczynę tego podają z jednej strony znaczne w Moskwie zapasy z dawnych tranzakcyj—z drugiej zaś tę okoliczność, iż z powodu zwykłego tamże terminu regulacyj rocznych na wielkanoc — ruch handlowy na kilka tygodni przedtem ustaje.

Na rynku więc naszym spodziewają się ożywienia po ukończeniu tejże regulacji. Obecnie notują po 4.40 za pud bez beczki do 4.80.

Co do oleju lnianego sytuacja również jest nie dosyć wyraźna. Ruch niby ożywiony jest dosyć, a zapotrzebowania zwykłe o tej porze na pokost dosyć obfite, nie mniej jednak ceny trzymają się bez zmiany na 4.80 do 5.30 stosownie do marki i gatunku. Za wyborowy rygski wyższe stawiają żądanie i podobno sięgają one 5.60 do 5.90 za pud, tranzakcje jednak niższego trzymają się poziomu. Dowodziłoby to, że ilości muszą być znaczne, jeżeli wywierają tak silny ucisk na ceny.

Makuchy rzepakowe w dobrym popycie, co przypisać należy długiej zimie, a tem samem wyczerpaniu zapasów paszy. Płacą je z olejarni parowej po 85 kop. za pud—z konnych o 5 do 15 kop. niżej—to jest nie wiele drożej od otrąb żytnich, od których jednak są znacznie pożywniejsze.

Makuchy lniane ofiarowywano na zagranicę po cenie 1 rs. do 1.10 za pud tu na miejscu w Warszawie.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Zygmuntowi P.*—W powiastce znajdują się ustępy niezłe, całość jednak nie jest do umieszczenia w naszem piśmie odpowiednia. Rękopism możemy zwrócić.

— *Panu Dr. w Bzowinie.*—W sklepie pani Draszowej przy ul. Senatorskiej.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych:

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny	i minuty		
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy . . .	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Pocztowy	3	30 po poł.	1	55 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	2. wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po poł.

— **Statki parowe odchodzą:** Pośpieszne do Płocka i Włocławka codziennie o g. 6-ej zrana —Zwyczajne do Płocka codziennie, oprócz niedziel, o g. 8¼ zrana.—Zwyczajne do Wyszogrodu codziennie, oprócz piątków, o g. 3-ej po poł. — Z Nowo-Aleksandrji do Sandomierza co drugi zdień o g. 5½ zrana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 2 (14) Апрѣля 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.